Przygody pograniczników z „Orlonka"

HASŁO: STRAŻNICA!

(Od specjalnego wysłannika)

Reflektor omiótł swoim jasnym promieniem wzburzone tej nocy fale Morza Czarnego. Ostra smuga jeszcze dwukrotnie przeczesała wody zatoki. Stiepan z Tuły i Wasia z dalekiego Archangielska pełnili akurat dyżur obserwacyjny na wieży strażnicy. Stiepan odjął od oczu potężną morską lornetę i trącając kolegę łokciem, powiedział:

— Dwa palce w lewo od zielonej boi — jakiś punkt na falach. Za dwie minuty zaświecą reflektory, uważaj wtedy.

„Zaświecą" — to znaczy dorośli pogranicznicy, których strażnica mieści się po drugiej stronie zatoki, akurat naprzeciwko pogranicznej strażnicy obozu pionierskiego Republiki Rosyjskiej — „Orlonka".

Mocniej zawył wiatr. Reflektor, jak nożem, przeciął ciemności. Waśka przywarł do lornety, a potem powiedział:

C. d. na str. 4

Świat Młodych
GAZETA HARCERSKA
Nr 98 (2194) 8 grudnia 1972 r. Cena 50 gr

Liga Korespondentów Terenowych

GORZOWIANIE I „STILON"

Mieszkam w Gorzowie Wlkp., tu się urodziłam i chodzę do szkoły. Wcale nie twierdzę, że Gorzów jest pięknym, nowoczesnym miastem. Jest to miasto, które dopiero się rozwija i sądzę, że za parę lat będzie miastem milionowym.

Chciałabym opisać jeden z naszych największych zakładów przemysłowych — Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych „Stilon". Zakłady istniały wprawdzie przed wojną, ale szybka rozbudowa rozpoczęła się dopiero po wojnie. Obecnie w „Stilonie" pracuje 7 tysięcy pra-

cowników. Jest jedynym w kraju zakładem produkującym taśmy magnetofonowe, które trafiają zarówno na rynek krajowy jak i zagraniczny. Zakład produkuje włókna poliamidowe dla przemysłu jedwabniczego, włókna techniczne, żyłki rybackie, folię filmową i wiele innych wyrobów chemicznych.

Dzięki pracy społecznej pracowników „Stilonu" powstało wiele obiektów socjalnych, w ubiegłym roku miasto otrzymało sztuczne lodowisko „Lodostil". Zostało zbudowane przez robotników, inżynierów, organizacje społeczne, działaczy sportowych. W przyszłości przy „Lodostilu" zostanie uruchomiona kawiarenka, bywalcy lodowiska będą mogli przy herbacie i kawie obserwować taflę lodowiska i rozgrywające się mecze hokejowe oraz podziwiać łyżwiarzy.

Wioletta Filipek — Gorzów

HARCERSKI ZWIAD PRZED ZIMĄ

CIEPŁA BUDA DLA PSA

Zbliża się zima. Zorganizowaliśmy więc zwiad harcerski, podczas którego zostały sprawdzone wszystkie budy dla psów. Z żalem przyznajemy, że na jednym podwórku znaleźliśmy psa przebywającego w bardzo złych warunkach. Na naszą prośbę właściciel pozwolił nam zreperować budę. Z pobliskiego lasu przywieźliśmy ściółkę leśną, budę opatrzyliśmy jak należy. Cieszymy się, że Misiek będzie miał ciepło w zimie.

Do tej akcji zachęcamy wszystkich harcerzy. Uważamy bowiem, że niesienie pomocy zwierzętom jest naszym obowiązkiem. (bs)

ZASTĘP „WILCZĄT" SZKOŁA PODSTAWOWA NR 4 W STALOWEJ WOLI

»PRZYGODY HUCKA«

Taki tytuł nosić będzie najnowszy film znanego radzieckiego reżysera Georgija Danieliji. Film oparty na popularnej wśród młodzieży powieści Marka Twaina pt. „Przygody Hucka", powstaje w wytwórni „Mosfilmu".

Jeszcze do niedawna w okolicach Chersonia i w malowniczej dolinie Dniepru trwały zdjęcia plenerowe. Teraz na okres zimy ekipa przeniosła się do ateliér.

Rolę Hucka gra uczeń ze szkoły w miejscowości Diedowka k. Moskwy. Jimem, jego przyjacielem został w filmie student, a właściwie już absolwent Moskiewskiego Uniwersytetu Przyjaźni Narodów — Feliks Imokuedo. Widzicie ich obu na zdjęciu podczas przeprawy łódką przez Dniepr.

Tak więc po ekranizacji „Przygód Tomka Sawyera", którą to powieść filmowało już wiele krajów, doczekacie się wkrótce nowych przygód z tej samej serii — przygód dzielnego Hucka — nierozłącznego kolegi Tomka. (aw)

DLACZEGO SŁOŃ PŁAKAŁ

Do zagrody słonia z ogrodu zoologicznego w Independence (USA) ktoś wrzucił wielką oponę samochodową. „Zabawka" spodobała się czworonogowi i tak długo nią manipulował, że wreszcie wsadził ją sobie na szyję. Następnie daremnie usiłował ją zdjąć, a kiedy to nie udało się, zaczął trąbić i płakać. Rozpaczliwe trąbienie rozbudziło całą okolicę, alarmując pogotowie ratunkowe. Do zrozpaczonego i rozjuszonego zwierzęcia nie można było podejść. Zaaplikowana słoniowi silna doza środka nasennego uratowała sytuację, gdyż tylko w ten sposób udało się rozciąć i zdjąć oponę. (jk)

TO JEST NASZ WSPÓLNY PROGRAM

Mamy więc wspólny program. Wspólny dlatego, że określa stanowisko i zadania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, naszego państwa i całego narodu w wychowaniu młodzieży, a jednocześnie formułuje, jaki ma być czynny udział młodego pokolenia — a więc i Wasz — w budowie socjalistycznej Polski. Ten program — ujęty w tezach — uchwalony został na VII Plenum KC PZPR, które odbyło się w Warszawie 27 i 28 listopada 1972 r.

Tezy rysują porywający program rozwoju społeczno-ekonomicznego naszej Ojczyzny, mający na celu zbudowanie w ciągu nadchodzących dwóch dziesięcioleci „drugiej" gospodarki narodowej — w pełni nowoczesnej i wysoko wydajnej. Starsze pokolenie Polaków dokonało rewolucyjnego przeobrażenia oblicza kraju, przezwyciężenia zacofania i słabości Polski, dokonało wprowadzenia naszej Ludowej Ojczyzny na drogę socjalizmu. Za te historyczne zasługi pokolenie ojców i matek ma prawo do szacunku i uznania ze strony dzisiejszej młodzieży. Przed Wami „druga" Polska — zadanie Waszych umysłów, serc i rąk!

Dziś chcemy zbliżyć Wam niektóre, ważne dla Was sprawy, zawarte w tezach. Chcemy także przytoczyć głosy i opinie naszych czytelników, którzy w dyskusjach w „Świecie Młodych" wypowiadali się na temat: jakim powinien być człowiek, który już wkrótce stanie się współodpowiedzialny za losy naszej Ojczyzny.

6 WASZYCH SPRAW

● Koniecznie rozwijać trzeba u uczniów **zainteresowania zawodowe i naukowe.** Mają temu służyć — jak wskazują tezy — między innymi **wystawy twórczości technicznej młodzieży, młodzieżowe biura patentowe,** cały **system turniejów,** zwłaszcza w kierunkach **technicznych i przyrodniczych.**

● Polepszy się radykalnie **współdziałanie szkoły z instytucjami, które będą zatrudniać jej wychowanków,** a więc głównie z przemysłem. Bo dziś często absolwenci szkoły podstawowej wybierają zawód przypadkowo, a po ukończeniu szkoły zawodowej nie zawsze uzyskują pracę zgodną ze zdobytym wykształceniem. Zadanie: „Zapewnić zharmonizowanie celów życiowych uczących się z celami państwa".

● Młodzież powinna **spotykać się z uznaniem ze strony szkoły** za działalność społeczną w szkole, środowisku i organizacji młodzieżowej. Pamiętacie? **Minister Oświaty i Wychowania — Jerzy Kuberski, zwracał się do Was poprzez „Świat Młodych" w tej sprawie.** Minister powiedział na Plenum: **„...wprowadzamy wpisywanie na świadectwach już w tym roku** indywidualnych osiągnięć młodzieży, jak zwycięstwa w szkolnych olimpiadach przedmiotowych, zdobyte tytuły sportowe, tytuły najlepszego ucznia..., kolejne stopnie w harcerstwie itd".

● Ulegnie poprawie działalność szkolnej służby zdrowia. Stopniowo **przechodzić się będzie również na odrabianie lekcji w szkole,** co odciąży uczniów od nadmiaru zajęć pozaszkolnych.

● Sport, kultura fizyczna, czynny wypoczynek młodzieży — zajmują w tezach niebagatelne miejsce. **Konieczne jest organizowanie igrzysk, spartakiad młodzieży.** Będą budowane urządzenia **sportowo-rekreacyjne** w osiedlach miejskich i ośrodkach gminnych, zagospodarowywane zieleńce i lasy podmiejskie, **urządzone tam wypożyczalnie sprzętu sportowego.** Obiekty sportowe staną się częścią składową budowanych osiedli mieszkaniowych.

● Państwo **rozwijać będzie produkcję takich artykułów, które pomagać będą młodzieży w zaspokajaniu jej zwiększonych potrzeb** w dziedzinie nauki, rozrywki, sportu i wypoczynku.

DROGI DO JEDNEGO CELU

„Moje miasto — Puławy — jest miastem przyszłości. Młodzież dba bardzo o jego wygląd, bo przecież każdemu zależy na tym, aby wokoło było przyjemniej.

Czy pracując społecznie nie mamy z tego żadnych korzyści? Nie chodzi przecież o korzyści materialne! Po dobrze wykonanej pracy odczuwamy satysfakcję i radość, że trud jaki włożyliśmy przyniósł pożytek ogółowi."

Teresa P. — Puławy

Czynnikiem w szczególny sposób wyróżniającym socjalistyczny wzór człowieka, nadającym mu atrakcyjność i współczesny charakter, jest aktywny udział jednostki w socjalistycznych przeobrażeniach kraju oraz jej społeczne motywacje i zainteresowania. Wzór ten opiera się na założeniu, iż to warunki społeczne określają los i szczęście jednostki. Zarazem uzależnia on losy społeczeństwa od zaangażowania jednostek, traktując udział w przeobrażaniu rzeczywistości jako obowiązek moralny, a zarazem najważniejsze źródło poczucia sensu i wartości ludzkiego istnienia.

(Z TEZ PROGRAMOWYCH KC PZPR, PRZYJĘTYCH PRZEZ VII PLENUM).

„Działacze społeczni to ludzie, którzy mają w sobie coś pięknego. Coś, co należy podziwiać i szanować. Powinni to być ludzie wielce kochający kraj i swoją ojczyznę, gdyż człowiekowi o wielkiej miłości jest lżej pracować i działać dla dobra tego kraju. Powinni to być ludzie spieszący z pomocą innym, odważni i uczciwi. Mówiąc o odwadze mam na myśli człowieka nie bojącego się prawdy i sprawiedliwości".

Halina — Łódź

Człowiek postępujący zgodnie z socjalistycznym wzorem osobowym ma wysokie poczucie godności własnej i umie szanować godność innych. To człowiek życzliwy, okazujący bezinteresowną, właściwie pojętą solidarność z ludźmi, dochowujący przyjaźni i danego słowa, skromny i wielkoduszny, uczciwy i postępujący zgodnie z głoszonymi hasłami, mający odwagę wyrażać swe przekonania i krytycznie przeciwstawiać się czynom uznawanym za niesłuszne, niegodne i szkodliwe.

*

„Imponuje mi czyjeś „opętanie" jakąś wybraną dziedziną, podziwiam dociekliwość i pasję. Ileż można się od takiego rówieśnika nauczyć, ile dowiedzieć! Ten z nas, kto umie myśleć widzi przecież tysiące problemów w naszej rzeczywistości — czyż nie warto o nich mówić i szukać rozwiązań!"

Patrycja

„Nie można wybierać zawodu ze względu na pieniądze. Gdyby wszyscy tak robili, to na świecie byłoby bardzo źle. Kto by wtedy budował domy, kto sprzedawał w sklepach? Wybierając zawód trzeba wybierać go pod kątem zamiłowań a nie zysku."

Dzidka z Warszawy

Potrzebą naszych czasów jest dążenie do mistrzostwa w wykonywanym zawodzie, równanie do najlepszych. Młodzież powinna dążyć do przodownictwa, do coraz lepszych rezultatów w każdej sferze działania, przezwyciężać brak ambicji i przeciętność. Nie ma prac mniej i bardziej ważnych. Wszystkie są społeczeństwu potrzebne, jeśli są celowo organizowane i dobrze wykonywane.

*

„Wolno mi zabierać głos w domu i brać udział w rozmowach starszych. Mama liczy się z moim zdaniem a czasem daje mi pieniądze i każe samej kupować potrzebne rzeczy. Wspólnie decydujemy o wyjeździe na wakacje.

Biada mi jednak jeśli przekroczę reguły narzucone przez starszych. Wystarczy abym zachowała się niegrzecznie a już mama przestaje ze mną rozmawiać. W sumie: nie wolno mi źle odnosić się do ludzi, źle się uczyć i chodzić bez pozwolenia do kina".

Jola

Polsce potrzeba dziś większego zdyscyplinowania młodzieży w życiu rodzinnym, w szkole, miejscu pracy i zamieszkania, powszechnego respektowania przez nią zasad ładu i porządku, większej gotowości do jednolitego działania, powszechnego dążenia do sprawnej organizacji i coraz wyższej wydajności pracy.

*

„Brakowi kultury może przeciwdziałać tylko nasza aktywna postawa, zwrócenie uwagi, ośmieszenie, potępienie. Niestety, przeważnie zachowujemy się biernie. Wychowawcy sami niewiele tu zdziałają. Zaradzić temu możemy my — sama młodzież. Opinia klasy to potężna broń. Róbmy to przez perswazje, wciąganie dziewcząt i chłopców do pracy społecznej, do wspólnych zabaw. Pokażmy im, że istnieją o wiele ciekawsze zajęcia niż np. wystawanie w bramach."

Julia z Nowej Huty

Zdecydowanego przeciwdziałania ze strony organizacji młodzieżowych wymagają przede wszystkim takie cechy części młodzieży jak brak wytrwałości, pogarda dla pracy i wysiłku, brak dyscypliny społecznej i wygórowane żądania pod adresem rodziny i społeczeństwa nie poparte własnym wkładem w jego rozwój i postęp.

KOMU łyżwy? KOMU narty?

Od kilku już tygodni w każdą niedzielę przed Klubem Spółdzielców w warszawskiej dzielnicy Żoliborz można spotkać wiele osób dźwigających na ramieniu narty, niosących w rękach łyżwy, wymachujących narciarskimi butami.

Odbywa się tam bowiem zorganizowana przez WSS Giełda Zimowego Sprzętu Sportowego. Jedni chcą sprzedać sprzęt, z którego wyrośli, inni kupić coś odpowiedniego dla siebie.

W budynku Klubu urzęduje rzeczoznawca, który wycenia używany sprzęt. Nie ma więc mowy o nabieraniu kupujących, przepłacaniu, każdy może tutaj tylko skorzystać. Bo przecież sprzęt sportowy, taki jak łyżwy, narty czy buty to rzecz, z której się po prostu wyrasta. A nie warto kupować rokrocznie nowych łyżew. Na Giełdzie można stare, już wyrośnięte sprzedać i dołożywszy niewielką kwotę kupić większe, odpowiednie rozmiarem na nowy sezon.

Żoliborskie giełdy mają już kilkuletnią tradycję i cieszą się zasłużonym powodzeniem. Pomysł ten mimo że genialny nie jest jednak niczym zastrzeżony. Można organizować podobne i gdzie indziej. Gdyby szczepy harcerskie zechciały zająć się ich urządzaniem na pewno miałyby szansę ujrzenia jeszcze światła dziennego niezliczone ilości za małych już łyżew, butów i nart, ukrytych w zakamarkach wielu domów. A więc... komu łyżwy? komu narty? (ek)

Foto: KAJETAN ADAMOWSKI

DOMY PRZYSZŁOŚCI

● **DOM-MIASTO**, zaplanowany w kształcie ściętego stożka o wysokości 1500 m i średnicy 34 km, projektowany przez radzieckiego architekta M. DRIAZGOWA

● **DOM-DRZEWO** mający 3200 m wysokości — projektowany przez angielskiego architekta FRISCHMANA

● **PIRAMIDA** dla 30 tys. mieszkańców, która — jak twierdzą projektanci — architekci AKUI i NAZABA — może rozwiązać mieszkaniowe kłopoty Japonii

● **DOMY-STOŻKI**, każdy przeznaczony dla 20 tys. mieszkańców, które lansuje francuski architekt J. MAYMONT

● **WIEŻA MIESZKALNA** o 528 piętrach, mieszcząca 45 tys. lokatorów — projekt R. GABRIELA, architekta z NRF.

Oto kilka tylko projektów superjednostek mieszkaniowych proponowanych przez architektów różnych krajów.

Inne rozwiązania idą w kierunku opanowania powierzchni mórz. Osiedle „Nieftianyje Kamni" wyrosło na sztucznej wyspie na Morzu Kaspijskim.

Na dalekiej północy mogą się rozbudowywać miasta pod kopułami tworzącymi w nich odpowiedni mikroklimat.

Architekt francuski proponuje miasta wiszące nad centrami Paryża, Londynu czy Nowego Jorku. Podobne rozwiązania odpowiadają radzieckiemu architektowi E. Lisieckiemu. Chodzi o wyniesienie zabudowy mieszkaniowej na sztuczną płaszczyznę równoległą do ziemi — pod nią pozostałyby obiekty zabytkowe, rezerwaty zieleni itp.

Zwolennicy superjednostek mieszkaniowych nie znajdują sposobów zabezpieczenia ich przyszłych mieszkańców przed ujemnymi zjawiskami towarzyszącymi wielkim skupiskom ludzkim. Formą ucieczki od tych szkodliwości jest budownictwo domków jednorodzinnych.

Jak pogodzić można wielką zabudowę mieszkaniową z walorami jednorodzinnych domków? Można to uzyskać wprowadzając atrium zamiast ogródka. Na wystawie w Montrealu zademonstrowano obiekt, w którym każde mieszkanie miało ogródek umieszczony na dachu innego mieszkania ulokowanego na niższym piętrze.

Ilość koncepcji i proponowanych rozwiązań świadczy o narastaniu problemu „mieszkania przyszłości". Architektoniczne koncepcje muszą być oparte o opracowania socjologów, lekarzy, psychologów, ekonomistów. Wizja architektoniczna sama w sobie nie może kształtować modelu przyszłego życia, w którym ważne funkcje spełniać będą właśnie mieszkania.

Ale cóż — jeśli się mówi o mieszkaniach 2000 roku — musimy zdawać sobie sprawę z tego, że spora ich część powstaje już dziś. (jk)

TYLKO BOBO-VITA

Trudno jest przygotować, zwłaszcza w zimie, pełnowartościowy i dietetyczny posiłek dla małych dzieci.

Jedyną pomocą w tym zadaniu są koncentraty spożywcze **BOBO-VITA**, gdyż produkowane są z surowców najwyższej jakości, bez dodatku środków chemicznych i zawierają składniki odżywcze niezbędne do prawidłowego rozwoju młodego organizmu.

Koncentraty **BOBO-VITA** ułatwiają racjonalne żywienie dzieci.

Opolskie i Kaliskie Zakłady Koncentratów Spożywczych proponują cały zestaw przetworów **BOBO-VITA**, które można stosować już od 6 miesiąca życia dziecka.

BOBO–VITA NA STÓŁ—ZNIKAJĄ KŁOPOTY Z KARMIENIEM DZIECI

K-360(2)1

łej plaży i wyciągnął ponton na piasek. Był w skafandrze płetwonurka, miał na nogach płetwy, klapał nimi po piasku, gdy ciągnął ponton w nadbrzeżne zarośla.

Tam właśnie zaczaili się. A on wypuścił ostrożnie powietrze z gumowego pontonu, wyjął z niego jakieś zawiniątko i zaczął zdejmować z siebie skafander. Kiedy podniósł ręce, by oswobodzić się z rękawów, rzucili się na niego zapalając latarki. Sześciu wczepiło mu się w ręce, nogi, włosy, dwóch celowało groźnie z automatów, a Lońka nadał w tym momencie dwuwyrazowy tylko meldunek: „Oleg, ognia!"

Blask rakiety oświetlił okolicę białym światłem. Człowiek w skafandrze szamotał się, usiłując się uwolnić. Próbował dusić jednego z pionierów, ale ten tak ugryzł go w rękę, że schwytany zawył z bólu i już nie próbował oporu. Rozbroili go i związali. Broni palnej nie miał, tylko sztylet, ukryty w nogawce skafandra i dwa metalowe pudełka.

DZIWNA POGRÓŻKA

W tym momencie zbiegł z góry Oleg. „Już po niego jadą" — powiedział i troskliwie zbadał więzy na nogach i rękach więźnia. Ten był zupełnie nierozmowny. Na pytanie, kim jest, odburknął po rosyjsku, że przed

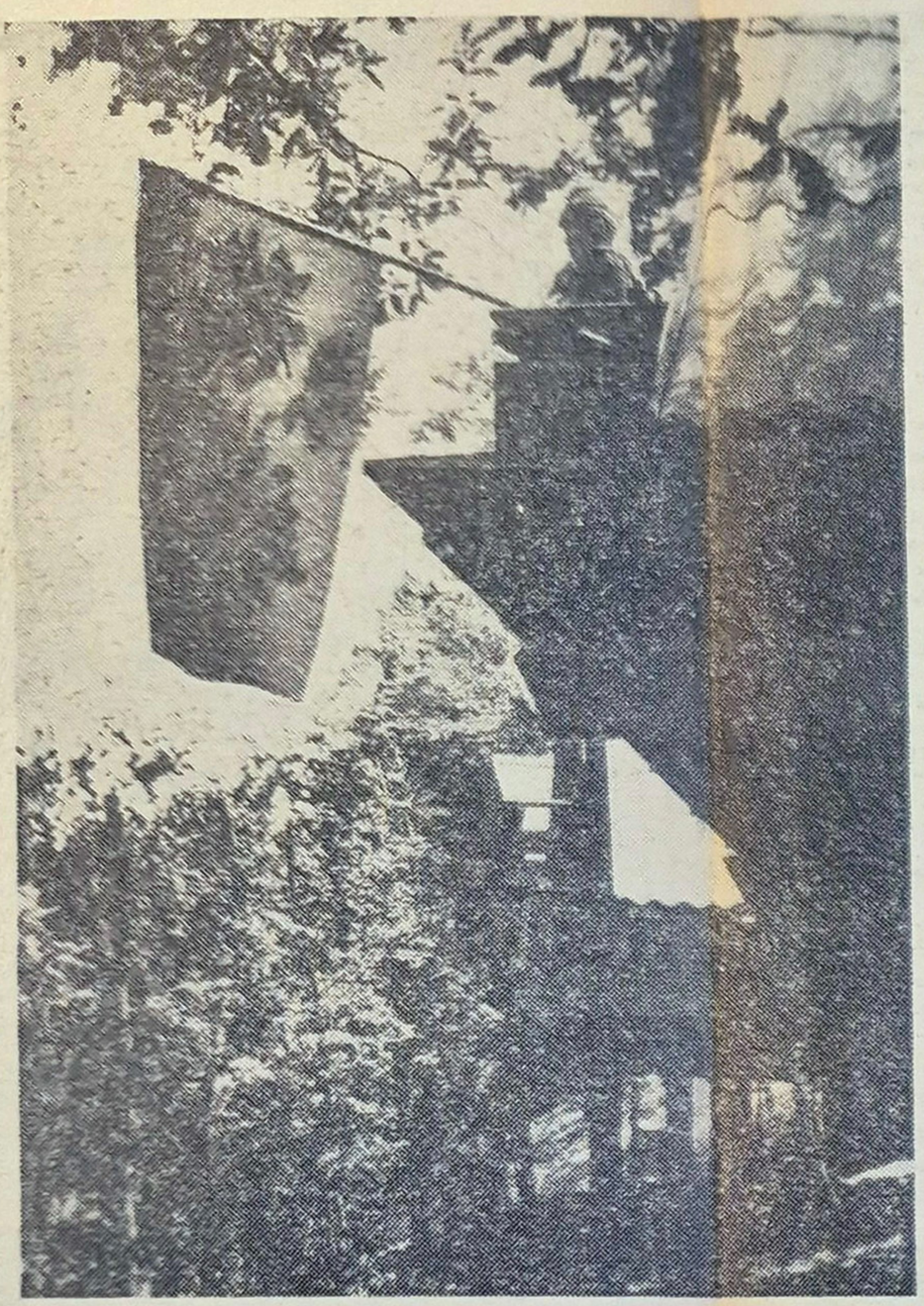

przez dwóch żołnierzy, człowiek w skafandrze płetwonurka spojrzał spode łba na pionierów i wycedził złowróżbnie: — A my się jeszcze spotkamy!...

Chłopcy wdrapywali się powoli do strażnicy. Wzmocnili patrole i posterunki, bo kto wie, co mogło się zdarzyć jeszcze tej nocy. Ci, którzy nie pełnili służby, zasnęli z emocji dopiero nad ranem, wypiwszy przedtem po kubku gorącej herbaty i nagadawszy się do syta

OKO W OKO Z... „DYWERSANTEM"

A na drugi dzień było święto: przyrzeczenie pionierskie. Składali je ci chłopcy z orlonkowskiej strażnicy, którzy do organizacji wstąpili przed wakacjami. Między innymi — Lońka-telegrafista. Ale, oczywiście, na przyrzeczenie pojechała cała załoga młodych pograniczników, autobusem, z fantazją. Bo też i miejsce przyrzeczenia było nader ciekawe: prawdziwa stanica radzieckich pograniczników.

Po uroczystości był żołnierski obiad. Rozwiązały się języki. Jeden z pionierów spytał komendanta stanicy:

— Towarzyszu dowódco, a co z naszym dywersantem?

— A otóż i on! — odpowiedział komendant wskazując na drzwi.

Odwróciły się wszystkim głowy. Poznali go natychmiast, jakże by inaczej. I osłupieli! „Dywersant" miał na sobie mundur podoficera radzieckich pograniczników i uśmiechając się szeroko powiedział:

— No, przecież obiecywałem, że jeszcze się spotkamy!

Dowódca stanicy wyjaśnił pionierom, że podoficer był po prostu przebrany za dywersanta, a cała akcja przemyślnie zaplanowana. Trzeba było przed przyrzeczeniem zrobić jeszcze jedną próbę: śmiałości, odwagi, poświęcenia. „Z tej próby — mówił komendant — wyszliście wszyscy zwycięsko. I dlatego dziś przyjąłem od was pionierskie przyrzeczenie wiedząc, że jesteście godni miana pioniera, tego, który jest pierwszy, tego który przoduje we wszystkim."

JAN STYKOWSKI
Zdjęcia autora

HASŁO: STRAŻNICA!

C. d. ze str. 1

— Faktycznie, coś się rusza, ale to chyba skaczą delfiny...

— Puknij się, w taką pogodę delfiny? Dzwonimy!

To mówiąc Stiepan podniós zdecydowanym ruchem słuchawkę telefonu polowego.

TAJEMNICZY PONTON

W domku orlonkowskiej strażnicy na skałach na wysokim brzegu morza odpoczywało kilku pionierów wolnych od służby. Przy telefonie czuwał instruktor — Oleg. On przyjął telefon z wieży.

— Dziękuję! Natychmiast przekazuję wasz meldunek dalej. Za trzy minuty dam odpowiedź.

A za trzy minuty rozmowa z wieżą miała przebieg następujący:

— Gdzie znajduje się zaobserwowany obiekt?

— Zbliża się do naszego odcinka! To chyba... ponton!

— Pogranicznicy potwierdzają waszą obserwację, ale nie zdążą przyjechać tu przed dobiciem pontonu do brzegu. Rozkazuję opuścić wieżę, rozpoczynamy akcję sami. Natychmiast pobrać uzbrojenie!

Dyżurny zastępowy rozdzielał wśród pionierów makiety pistoletów automatycznych. Łudząco przypominały prawdziwe.

Rozstali się pod wieżą. Dowódcą wyprawy Oleg mianował Stiepana. Małą krótkofalówkę wręczył Lońce z Woroneża. Sam, z drugą krótkofalówką, lornetą i rakietnicą wdrapał się po schodkach na wieżę.

CZŁOWIEK W SKAFANDRZE PŁETWONURKA

Zbiegali po skałach jak kozice. Znali tu każdy kamień, każdy krzew, wykrot, szczelinę skalną. Choć każdy miał na piersiach latarkę, nikt nie próbował oświetlać sobie drogi. Pełne maskowanie. Przy skokach z kamienia na kamień ich peleryny rozwiewały się i czyniły podobnymi do nietoperzy: cichych, zwinnych, szybkich.

Zobaczyli go, gdy dobił do marnimi nie będzie się spowiadał. Ale akcent miał jakiś dziwny.

W dwie minuty później nadjechały dwa motocykle i gazik pograniczników. Wyskoczyli z nich uzbrojeni żołnierze. Młody oficer przejął jeńca od pionierów. Załadowano też do samochodu jego ponton. Odjeżdżając, eskortowany

CHLORELLA

SPIESZY NA RATUNEK!

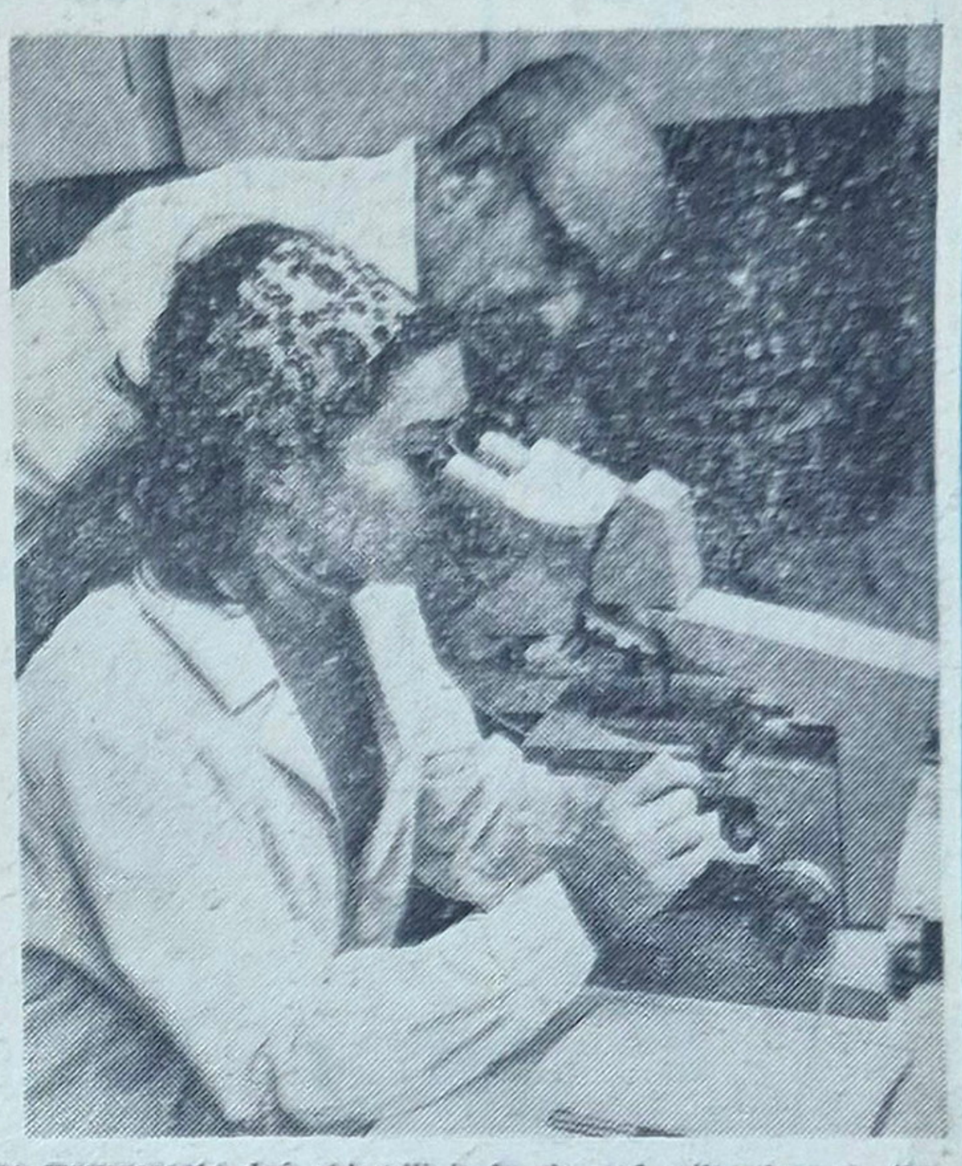

Próbki zanieczyszczonej wody po wpuszczeniu doń chlorelli bada się pod mikroskopem, śledząc zmiany, jakie wywołuje ten pożyteczny glon. A tak (po lewej) wygląda pod mikroskopem podział komórek chlorelli.

O chlorelli dowiedziałem się w Puławach w czasie zwiedzania zakładów azotowych. Kiedy doszliśmy do urządzeń wyrzucających do Wisły tutejsze nieczystości, usłyszałem:

— Może już niedługo trucizna, którą zanieczyszczamy rzeki, przestanie być groźna... Cała nadzieja w chlorelli!

DOŚWIADCZENIA W SZAFIE

Chlorellą zajmuje się od lat Zakład Mikrobiologii Wód i Ścieków UW, gdzie pod kierunkiem **prof. Kazimierza Matusiaka,** 11-osobowy zespół naukowców opracowuje metodę neutralizowania ścieków przy pomocy glonów. A glony te, to właśnie gatunek o dźwięcznej nazwie **chlorella.**

Kiedy prosi się profesora Matusiaka o zaprezentowanie swoich badań, profesor prowadzi nieodmiennie do... zwykłej dwudrzwiowej szafy na ubrania! I dopiero wtedy, gdy widzi zdziwienie na twarzach gości, otwiera ją na oścież. Stamtąd zaś bije oślepiająca niemal jasność, spotęgowana przez aluminiową wykładzinę i umieszczone wewnątrz lustra, odbijające z niezwykłą mocą i tak silne światło jarzeniówek. Wewnątrz znajduje się plątanina szklanych rurek, próbówek i retort. Coś w nich bulgocze, przelewa się i zieleni.

— W tej szafie — mówi prof. Matusiak — wyposażonej w odpowiednie przyrządy ogrzewcze, stworzyliśmy warunki klimatyczne podobne do naturalnych, nad otwartą wodą. Badamy tu zachowanie się chlorelli w przepływie, czyli jej reakcje na zanieczyszczenia, jakie wprowadzamy do tego stworzonego tutaj miniaturowego ścieku. Żeby jednak zrozumieć istotę naszych badań, trzeba posiąść najpierw pewne...

WIADOMOŚCI ELEMENTARNE

— Ten glon, chlorella — tłumaczy dalej profesor — tak jak wszystkie organizmy zielone, zawierające chlorofil, potrafi z substancji nieorganicznych tworzyć organiczne i w ten sposób powiększać swoją objętość. A jest to właściwość bardzo ważna, ponieważ Puławy, Włocławek oraz wszystkie inne zakłady tego typu wypuszczają właśnie ścieki zawierające związki nieorganiczne, z których najgroźniejsze to azotany i amoniak. W ciągu doby puławski kombinat wylewa ich na przykład do Wisły ponad 10 tys. m. sześciennych, w tym ok. 20 ton azotu. Wokół ujścia ścieków wyginęły już więc wszystkie ryby i inne organizmy żywe, a Wisła zaczęła przypominać Sekwanę, w której dawno obumarł świat roślinny i zwierzęcy.

— Ktoś może spytać — kontynuuje profesor — dlaczego spośród tysięcy glonów wybraliśmy właśnie chlorellę. Odpowiedź jest prosta. Chlorella potrafi po prostu szybko się rozrastać, a tym samym staje się o wiele prędzej od innych glonów odporna na duże stężenia związków azotowych. Nasze badania mają na celu ustalenie m. in. jakie może być stężenie związków nieorganicznych, aby chlorella je pochłonęła, jakie powinno być natężenie i widmo światła dla dokonującej się w niej fotosyntezy, jaki system napowietrzania...

CHOROBY GLONÓW

Przyglądam się jednej z próbówek. Znajdująca się w środku chlorella nie ma już zielonego koloru. Jest blada, otoczona mętną zawiesiną. Widać, że zamiera. Dlaczego?

— Zapewne dawka skażeń była za duża — odpowiada profesor. — A może po prostu została zaatakowana przez grzyby. Wtedy jedynym ratunkiem byłoby stworzenie wokół niej środowiska zasadowego, którego grzyby nie lubią. Ale to stwierdzą badania analityczne...

Doświadczenia prowadzone przez zespół prof. Matusiaka są bardzo pracochłonne i trudne. Czasem przychodzi taka chwila, że glony zaczynają niespodziewanie ciemnieć i umierać. Cały personel zakładu staje więc na nogi, nawet wtedy, gdy jest to środek nocy. I wszyscy pracują aż do momentu ustalenia konkretnych przyczyn śmierci chlorelli. Bo ich poznanie pozwoli później stworzyć takie warunki, aby chlorella mogła działać szczególnie agresywnie wobec wszystkich związków nieorganicznych.

SAŁATKA Z CHLORELLI

Ano, właśnie! Jak dowodzi bowiem prof. Matusiak, glony pochłaniając substancje nieorganiczne, będą je przecież przetwarzać w białko i witaminy, z których można uzyskać z kolei nawóz na pola uprawne, przyprawy do kiszonek dla bydła, a także smaczne sałatki, gdyż chlorella w smaku do złudzenia przypomina mieszanki jarzynowo-mięsne. A ponieważ glony pracować będą intensywnie, przeto zajdzie konieczność usuwania ich nadmiaru. Prof. Matusiak przewiduje więc, że oczyszczanie fabrycznych ścieków stanie się nawet dla zakładów opłacalne, albowiem uzyskaną masę białkowo-witaminową będzie można sprzedawać rolnictwu i gastronomii.

Tak więc chlorella uratuje Wisłę od zanieczyszczeń, a nam dostarczy na stoły smacznych sałatek, którymi, jak zapewniają w Instytucie Mikrobiologii, będziemy się jeszcze zajadać.

WOJCIECH PIELECKI
Foto: K. Adamowski

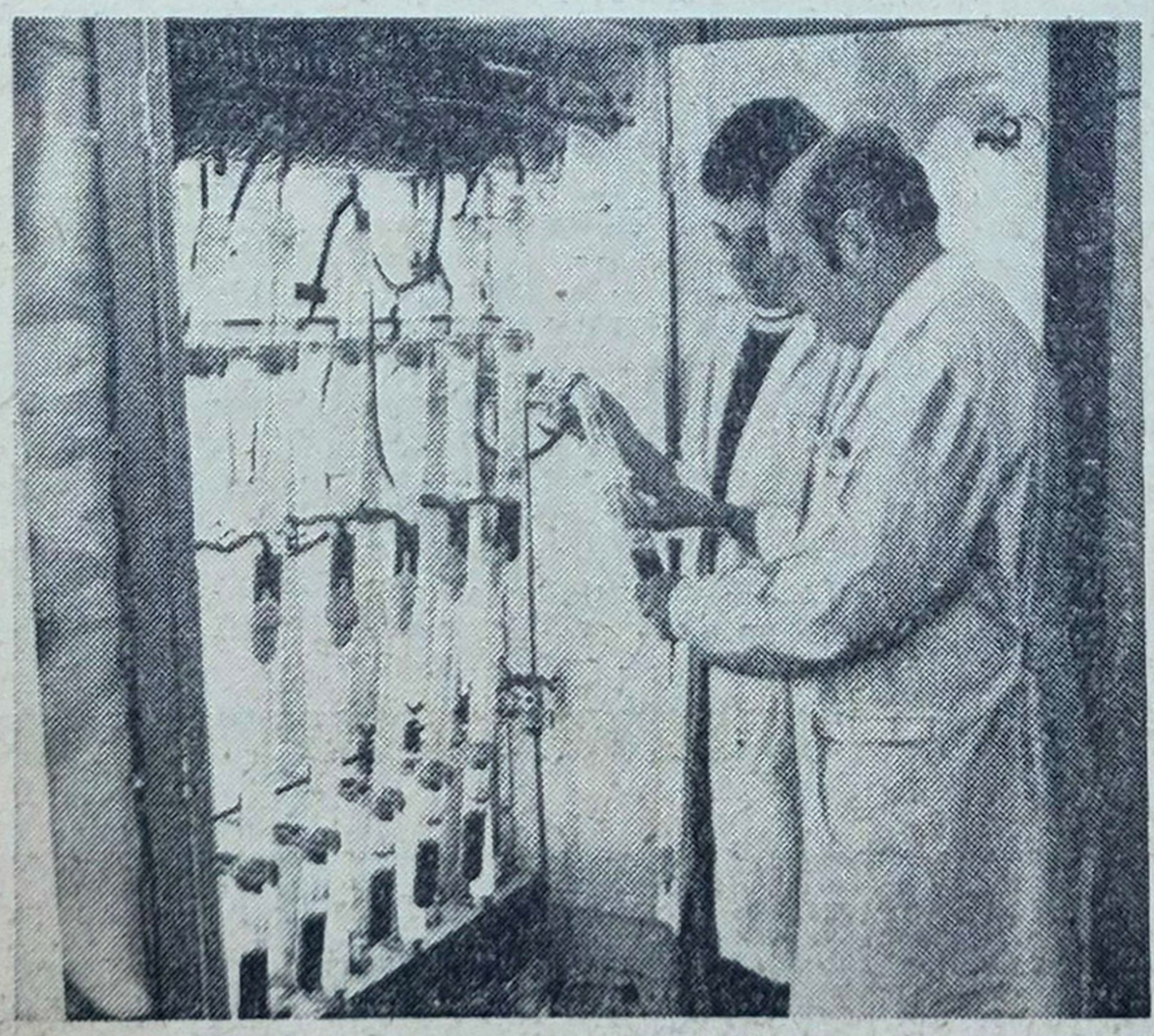

Szafa, w której profesor Matusiak wraz z zespołem bada zachowanie się chlorelli w przepływie.

MOTOCYKL BEZ KÓŁ

Oryginalny motocyklowy „łazik" śniegowy skonstruowali ostatnio pracownicy naukowi Instytutu Politechnicznego w Gorkim. Rolę kierunkowych kół przednich spełniają ślizgi nartowe, zaś napęd z tylnej osi jest przenoszony na dwie śruby ślimakowe, co pozwala swobodnie poruszać się po najgłębszym śniegu. Zwykły silnik motocyklowy zapewnia pojazdowi szybkość maksymalną 35 km/godz i udźwig do 250 kg. (jk)

72 – LETNI UCZEŃ

Najstarszy prawdopodobnie uczeń na świecie, 72-letni Grek Dimitrijos Christodulu, emerytowany kupiec, zdał z powodzeniem egzamin do VI klasy liceum w Atenach. Zdaniem swoich profesorów uczy się on dobrze, zaniedbuje się nieco jedynie w gimnastyce. Christodulu oświadczył, iż ma nadzieję, że uda mu się dostać na uniwersytet.

TELEFON ZAUFANIA

STANISŁAWA PLATÓWNA

2

Rys. Jan Rocki

STEFAN coraz szerzej otwierał oczy. To zaczynało być niesamowite! Skąd ten człowiek znał takie szczegóły? Kim był doktor, o którym wspomniał? Dlaczego go szukał?

Loniek podniósł kołnierz kusej marynarki, ręce wsunął w kieszenie i mówił dalej.

— Doktor to twarda sztuka, zganiał mnie tak, że nóg nie czułem. Ale wiedział do kogo uderzyć! Loniek jest jak dobry pies milicyjny, choć z milicją raczej się nie kocha. Wyniuchałem wszystko w trymiga! Wczoraj wieczór naznaczyli sobie towarzyskie spotkanie w krzaczkach tacy dwaj... Piwko i Dulek. Widzieli, jak zakopywałeś te medale i cholernie napalili się na szybki zysk. Uruchomili wyobraźnię i zdawało im się, że skarb wykopią. Jak dostałeś po łbie od tamtych, przyszli tu i wyjęli twoje pamiątki. Musieli mieć durne miny, kiedy zamiast pierścionka z brylantem znaleźli odznaczenia wojskowe; chciałbym wtedy Piwkę zobaczyć! — zachichotał.

Stefan puścił rękę Joanny, przyskoczył do Lońka.

— Pan to znalazł, pan im to odebrał? — spytał bez tchu.

— Powoli, znaleźć znalazłem, ale gdyby nie Kopciowa figę byśmy mieli. Łachmaniarze zaśpiewali sobie dwa brudasy, kapujesz? Pana doktora wkurzyło takie handlowanie pamiątkami, a moze nie miał przy sobie tyle forsy i już chciał kichać na Piwkę. Dopiero Kopciowa się wtrąciła... niby wściekła baba, pysk ma jak stąd do Winnik, lepiej jej w drogę nie wchodzić, a to właśnie ona honorowo załatwiła sprawę. Z Piwką nie można inaczej, jak zobaczył kopystkę nad łbem, zaraz mu rura zmiękła i o forsie zapomniał.

Stefan poczuł zawrót głowy. O kim mówił ten człowiek, co to wszystko miało znaczyć? Jakiś Piwko, jakiś Dulek, Kopciowa, kopystka, dwa brudasy, które miał zapłacić jakiś doktor? Usłyszał głos Joanny. Ona była spokojna, ona nie straciła głowy.

— Więc u kogo w końcu są te odznaczenia? — spytała.

— Przecie mówię, u pana doktora.

— Pan nam da adres?

Loniek z irytacją wzruszył ramionami.

— Co za ludzie! — sarknął. — A niby po co szykowałem sobie nocleg w parku sztywnych? Wiedziałem, że kawalera ruszy sumienie, że przyjdzie tu wyjąć to, co zakopał. Pomyślałem sobie, mam czas, poczekam, do roboty mi się nie śpieszy, mój urlop trwa dwanaście miesięcy w roku.

— Proszę pana! — Stefan przypadł do Lońka, chwycił go za ramię. — Ja nie wiem, jak panu dziękować! Gdybym pana nie spotkał... Gdzie mieszka ten doktor? Zaraz tam pojadę!

Loniek niespodziewanie uśmiechnął się ciepło, życzliwie.

— Przypiliło cię? Masz rację. Szoruj na Karłowice, a potem do domu. Pewno jutro nie będziesz mógł siedzieć, ale to nieważne. W sumie się opłaci, prawda?

Stefanowi gwałtownie zabiło serce na myśl, że jeszcze dzisiaj mógł znaleźć się w domu, poczuł niepokój, wzruszenie i coś jeszcze...

Wierzchem dłoni przesunął po oczach.

— No, no tylko bez mazgajstwa! — burknął Loniek. — Popłaczesz sobie w mamusiny fartuch. Cholernie nie lubię...

— Dlaczego pan tak krzyczy? — wtrąciła Joanna. — Dlaczego udaje pan gorszego niż jest? — Przecież ja widzę, panu też się zrobiło nijako, prawda?

— Co? Ja jestem twardy jak kamień, mnie tam byle co nie zmiękczy! — wrzasnął Loniek. — Tylko nie lubię, jak ktoś dobrowolnie pakuje się do śmietnika, a w dodatku wyobraża sobie, że ten śmietnik to luksusowy hotel! — dokończył spokojniej. — Chłopie! — zwrócił się do Stefana. — Ja wiem, co to znaczy, mógłbym ci niejedno opowiedzieć, ale teraz szkoda czasu i atłasu. Powiem ci tylko tyle: popatrz na mnie! Myślisz, że zawsze żyłem tak jak dziś? Pewno mi nie uwierzysz, ale przeszedłem cały szlak od Lenino do Berlina, odznaczenia mam, pochwały. Byłem miglanc, młodszy od ciebie, kiedy wojna wybuchła. Potem człowiek kawałek świata zwiedził, napatrzył się, nasłuchał. Rodziców pochowałem, siostrę, brata... No nic, dowiedziałem się, że polskie wojsko powstaje gdzieś za Oką, no to noga z kołchozu i jazda. Było nas trzech, trzech fajnych kindrów z Zamarstynowa. Obaj ziemię gryzą gdzieś na Wale Pomorskim, a ja... u czorta na Kuliczkach!

Zamilkł, potarł dłonią nieogolony policzek, zamyślił się. Stefan patrzył z niedowierzaniem. Ten obdartus, zarośnięty włóczęga, samym wyglądem budzący niechęć i obawę miałby być byłym żołnierzem, kościuszkowcem? Nie mieściło mu się to w głowie, nie mógł pojąć, że człowiek może się aż tak zmienić.

Loniek podchwycił jego wzrok, pokiwał głową.

— Wiedziałem, że mi nie uwierzysz. Młody jesteś, nie wiesz jeszcze co życie może zrobić z kimś, kto... Mniejsza z tym! No nic, wojna się skończyła, chłopaki wrócili do domów, do gospodarstw, do pracy poszli, pobrali żony. Tylko mnie wciąż we łbie szumiało, szajba mi odbiła, ani do roboty, ani do żeniaczki. Szurałem na prawo i lewo, kozak byłem, kto na drodze ten nieprzyjaciel... potem przyszła wódka, koleżkowie i tak dalej... No i szlajam się po śmietnikach... ile to już lat? Dużo, dużo, za dużo, żeby coś zmienić, naprawić — urwał, mamrotał niezrozumiale, coraz ciszej, coraz niewyraźniej. Nagle wyprostował się, zatarł dłonie i powiedział nieoczekiwanie rześkim i wesołym tonem:

— Dość tych bzdur! Kawaler niech na Karłowice szoruje, a tę śliczną panienkę ja sam odprowadzę do domu.

Joanna uśmiechnęła się z zażenowaniem. Mimo wszystko widać wolała wracać sama.

— Spokojna głowa, pod rękę nie pójdziemy — powiedział szybko Loniek — z daleka będę kikował i w razie czego...

— Wrócę taksówką — odparła Joanna szybko. — Dziękuję panu bardzo. Zerknęła na Stefana. — Gorzej z tobą, jak dostaniesz się na Karłowice? To przecież na drugim końcu miasta.

— Sza! — uspokajająco wtrącił Loniek — fundusz reprezentacyjny się posiada. — Wcisnął w dłoń Stefana zmięty papierek. — Pruj szczeniaku do gabloty i nie oglądaj się za siebie. Adres jest taki: aleja Kasprowicza 140. Trza spytać o doktora Wernera, on tam na sublikatorce mieszka.

Ruszyli w stronę bramy.

— Ten doktor Werner jest lekarzem? — spytała Joanna.

— A jakże, od czubków — wyjaśnił Loniek. — Morowy gość. Już mnie ze trzy razy za frak z tego błota wyciągał, ale nie dał rady. Zawsze mu kołnierz w ręce został.

Stefan zatrzymał się. Coś mu zaczęło świtać, przypomniał sobie głos pełen troski i życzliwości mówiący: „Zaczekaj, ja ci pomogę, mam syna w twoim wieku". Telefon zaufania! Więc to był ten sam człowiek? Ale jakim sposobem znalazł jego nazwisko, skąd wiedział o odznaczeniach? Ach, mniejsza z tym, niedługo pozna doktora Wernera i dowie się o wszystkim.

Przeleźli przez ogrodzenie, szybkim krokiem ruszyli w stronę postoju. Już z daleka zobaczyli rząd taksówek.

— Jeszcze cztery dni do pierwszego — zachichotał Loniek — ludzie nie mają forsy, komunikacja miejska plan wykonuje, a szoferaki stoją.

Stefan przystanął, jeszcze tylko kilka kroków dzieliło ich od najbliższej taksówki. Spojrzał na Joannę.

— Joasiu... — powiedział.

Wcisnęła mu do ręki jakiś papierek, popchnęła w stronę samochodu.

— Zapisałam ci mój adres i telefon — szepnęła — zadzwoń, dobrze? A nie zapomnij odwołać jutrzejszego spotkania w parku Szczytnickim, twój przyjaciel gotów zapuścić korzenie czekając — uśmiechnęła się przekornie.

— Nie zapomnę — odparł machinalnie — niczego nie zapomnę — dodał gorąco, z przejęciem.

— No, jechać, to jechać! — zdenerwował się Loniek. — Później sobie powiecie to, czegoście nie zdążyli. — Otworzył drzwi taksówki, wepchnął Stefana do środka.

— Dokąd? — spytał obojętnie kierowca i zapuścił silnik.

Chłopiec nie odpowiedział, patrzył za siebie na Joannę, na stojącego obok Lońka. Chciał coś zrobić, w jakiś sposób okazać im swoją wdzięczność, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Nagle zobaczył, że Loniek unosi zaciśniętą pięść ze sterczącym w górę kciukiem.

„Wszystko w porządku" — oznaczał ten gest.

Odruchowo zrobił to samo, choć nie miał pewności, czy tamci widzą go w ciemnym pudle samochodu.

— Na Karłowice — powiedział wreszcie wciąż patrząc do tyłu. Patrzył jeszcze długo, nawet wówczas, gdy tamtych pochłonęła już noc.

C.d.n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 4766 A—69

39 SMYCZKÓW I SUKCES NA MEDAL

W Poznaniu nawet ncny śpiewają! Nie wierzycie? Swietliste ptaszki podskakują na nutowej pięciolinii, zapraszając do wnętrza Filharmonii, gdzie można usłyszeć sławne w świecie „Słowiki" — chór chłopięcy.

Cały muzyczny Poznań klaskał ostatnio nie w Filharmonii, lecz w cudownej biało-złotej auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Słuchano tam gry młodych artystów, reprezentujących jedenaście krajów (i trzy kontynenty: Europę, Amerykę, Azję) NA VI MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE SKRZYPCOWYM IM. HENRYKA WIENIAWSKIEGO.

Z 39 skrzypków, którzy przystąpili do konkursu, laureatami zostało dziesięciu. W tym — piątka Polaków. Najmłodsza z nich, BARBARA GÓRZYŃSKA, zdobyła III miejsce i brązowy medal.

Basia Górzyńska jest szczupła i drobna, ma 19 lat, studiuje na I roku Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi. Rozmawiałam z nią po decydującym dla niej ostatnim konkursowym wystąpieniu na estradzie koncertowej. Przyszłam trochę nie w porę — właśnie przyjechał brat (uczeń liceum muzycznego — fortepian), aby dodawać siostrze ducha w tych najbardziej decydujących godzinach.

— Byłam tak zdenerwowana... — mówi Barbara — że do rodziców napisałam tylko dwa razy. Nie mogłam nawet jeść.

— Konkursowa trema?

— Okropna! Nie można jej porównać do niczego! Na koncertach także ma się tremę, ale podczas konkursu sam widok jury przyprawia o dreszcze... Zwłaszcza niepokoiłam się jak wypadnę w koncercie Beethovena. Jest to moja ulubiona symfonia, ale publicznie wykonywałam ją dotąd tylko dwukrotnie.

— Jak pokonałaś tę tremę?

— Starałam się skoncentrować i zmobilizować, by nie widzieć i nie czuć — jakże zresztą miłej — publiczności. A przede wszystkim nie myśleć, że słuchają mnie jurorzy, wybitni znawcy. Naturalnymi sprzymierzeńcami solisty jest podczas koncertu symfonicznego orkiestra oraz dyrygent. Kojąco działa myśl, że muzycy są obok, że współdziałają ze mną.

— Dlaczego wybrałaś właśnie skrzypce?

— Jako czteroletnie dziecko uczyłam się grać na fortepianie. Mając siedem lat poszłam do szkoły muzycznej i zaczęłam grać na skrzypcach. Instrument ten zawsze mi się podobał. Pewien wpływ miało może takie małe zdarzenie, zapamiętane we wczesnym dzieciństwie. Pewnego razu nie mogłam zasnąć i wtedy mój tatuś zaczął grać na skrzypcach i usnęłam.

— Dość wcześnie zaczęłaś koncertować, prawda?

— W drugiej klasie szkoły podstawowej występowałam na scenie w Łodzi, w trzy lata później — w Poznaniu. Występowali wówczas uczniowie — skrzypkowie i wiolonczeliści z całej Polski. Powiodło mi się — znalazłam się wśród najlepszych. Wtedy byłam jeszcze uczennicą pani Wiesławy Semotiuk.

— Słyszałam, że Liceum Muzyczne w Łodzi ukończyłaś z wyróżnieniem?

— To prawda. Jako uczennica doc. Zenona Laszaja, pod którego opiekę przeszłam już w siódmej klasie szkoły podstawowej. A teraz jestem studentką i będę miała pierwsze akademickie zimowe ferie!

— Zapracowałaś uczciwie. Ile czasu przygotowywałaś się do Konkursu im. Wieniawskiego?

— Właściwie całe dwanaście lat... A jeśli chodzi o minimum, jakie powinien skrzypek poświęcać instrumentowi każdego dnia, to przekracza ono cztery godziny.

— Czy od dawna masz włoskie skrzypce, na których tak pięknie grałaś Beethovena i koncert nr 1 Karola Szymanowskiego?

— Dopiero od roku. Otrzymałam je w nagrodę dla najlepszego skrzypka tzw. małego konkursu im. Wieniawskiego, (dla uczniów średnich szkół muzycznych). Skrzypce pochodzą z Triestu, wykonano je w 1879 roku.

— Co lubisz poza muzyką?

— Sporo czytam, lubię filmy, ale tylko takie, które się dobrze kończą.. Sportu trzeba się wyrzec, gdyż ani narty, ani łyżwy, ani siatkówka nie są dla skrzypka wskazane. Raczej nawet zabronione! Trzeba więc prowadzić nieco cieplarniany tryb życia. Muzyka to wynagradza...

— Powiedz, czy można polubić muzykę poważną, jeśli się nie ma przygotowania teoretycznego? Niektórzy mówią, że nie lubią tej muzyki, bo się na niej nie znają...

— Znajomość przychodzi z czasem. Trzeba o tym pamiętać. A bez muzyki życie jest takie ubogie! Dużo tracą ci, którzy nie próbują jej słuchać. Może nie posiadają wyobraźni? Ale czy do jej braku łatwo się przyznać?

— Basiu, bardzo serdecznie gratulujemy! Tak wspaniałe zwycięstwo w Międzynarodowym Konkursie mającym od lat światową rangę jest ogromnym sukcesem!

A. GRZYBOWIECKA
Foto: J. Unierzyski

NOCĄ do ZOO

Zwierzęta nie noszą zegarków i wszystko im jedno, o jakiej porze udają się na nocny spoczynek. Może być nawet samo południe, aby tylko było ciemno. Pracownicy ogrodu zoologicznego we Frankfurcie nad Menem zamierzają wykorzystać te zwierzęce obyczaje. Otóż dla niektórych zwierząt zaprojektowano dzienne noctarium-pawilon. Sztuczna noc będzie sprzyjała obserwacjom naukowym, stanowiąc jednocześnie atrakcję dla zwiedzających, pierwszą tego typu na świecie.

(jk)

PASAŻER NA GAPĘ

Zdumienie i przerażenie wywołał na lotnisku pod Stambułem krokodyl, który wypełznął z luku towarowego samolotu Panamerican. W dokumentacji pokładowej nie figu-

rowała taka przesyłka, a obsługa samolotu nie widziała drapieżnika. Nikt też nie zgłosił się po jego odbiór, a sam pasażer na gapę zachowywał się bardzo agresywnie. Po dwugodzinnym polowaniu na lotnisku udało się złowić krokodyla ku zadowoleniu stambulskiego ZOO, które otrzymało bezpłatny eksponat. (jk)

MAGICZNA WIĄZANKA

Do każdego z czterech zewnętrznych kwadratów wpisać po 4 wyrazy czteroliterowe o poniższych znaczeniach tak, aby można je czytać jednakowo poziomo i pionowo, a do środkowego kwadratu wpisać 5 wyrazów pięcioliterowych o również podanych znaczeniach tak, aby można je czytać jednakowo poziomo i pionowo. Niektóre pola kwadratów zewnętrznych są wspólne z niektórymi polami kwadratu środkowego.

KWADRAT LEWY GÓRNY: 1) tył szyi, 2) rzymski bóg miłości, przedstawiany z łukiem i strzałami, 3) lewy dopływ Wisłoki, 4) kurek zamykający dopływ cieczy lub gazu.

KWADRAT PRAWY GÓRNY: 1) porażenie słoneczne, 2) 1.I.1973 r., 3) cząsteczka pierwiastka chemicznego, 4) oprawa obrazu.

KWADRAT LEWY DOLNY: 1) maź do konserwacji maszyn, 2) arena zapaśników, 3) jeden z „Trzech muszkieterów", 4) odmiana w hodowli zwierząt.

KWADRAT PRAWY DOLNY: 1) inna nazwa kobry, 2) waszmość pan, 3) angielska miara długości nieco krótsza od metra, 4) najwyższe góry Ameryki Południowej.

KWADRAT ŚRODKOWY: 1) wiatr wiejący ku równikowi, 2) metalowa klamra do wzmacniania pękających murów, 3) zieleniec miejski, 4) scena cyrkowa, 5) szeroka, nie kryta weranda.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Magiczna wiązanka". Do rozlosowania:

BONY KSIĄŻKOWE.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

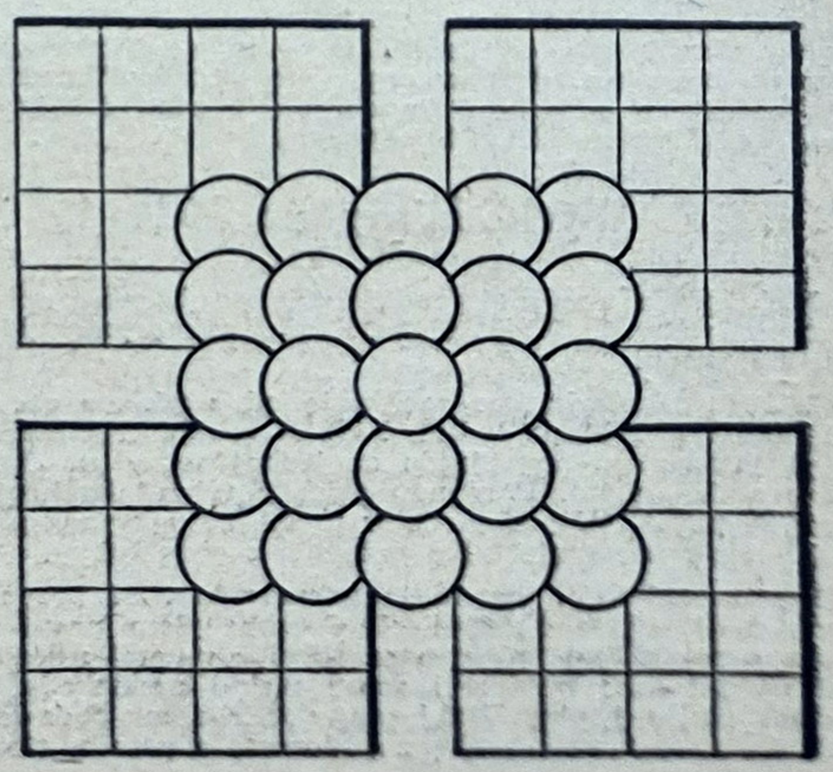

AHA

Rękawice dla bramkarza

Ostatnio robiliście ochraniacze (parkany) przeznaczone do zabezpieczenia nóg bramkarza i zatrzymywania lecącego krążka. Dziś zajmiemy się wykonaniem specjalnych rękawic służących tym samym celom co parkany.

Jak już zapewne wiecie lewa ręka bramkarza służy do wyłapywania krążka, prawa trzyma kij i nią można tylko wybijać krążek. A więc obydwie rękawice różnią się od siebie.

Potrzebne są stare motocyklowe rękawiczki. Do prawej przyszywamy prostokąt ochraniacza wykonanego z kilku warstw filcu, grubej gumy itp., w ten sposób aby palce mogły swobodnie ujmować kij.

Lewa rękawica wymaga więcej pracy. Do wewnętrznej strony rękawicy przyszywamy dwa kawałki filcu, po czym ich środkowe krawędzie łączymy sznurowadłem, tak, aby całość podobna była do łódki. Przy zginaniu palców „łódka" rękawicy będzie mogła się zamykać. Sposób wykonania obu rękawic pokazują rysunki.

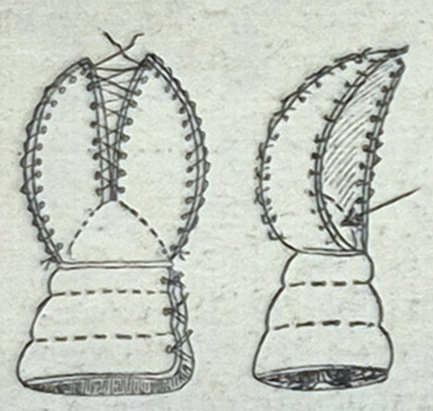

1. Rękawica lewa — do łapania krążka.

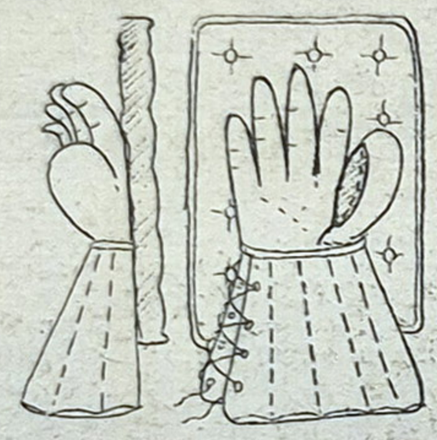

2. Rękawica prawa — do odbijania krążka.

Suchej zaprawy ciąg dalszy

Przepychanie

Dwaj zawodnicy stoją w rozkroku naprzeciw siebie w odległości ok 1 m. Ręce wyciągnięte w przód, dłonie oparte na dłoniach przeciwnika. Na sygnał wykonujemy rytmiczne przepychanie, na przemian obu rękami.

Skłony tułowia

Ta sama pozycja wyjściowa co w poprzednim ćwiczeniu. Partnerzy kładą sobie ręce na barki, wykonują skłony w przód i pogłębiają je aż do momentu ukazania się kąta prostego między tułowiem a rozstawionymi nogami.

Przysiady

Partnerzy stają do siebie tyłem, splatają ręce w łokciach i wykonują przysiady. Głowa i tułów jednego zawodnika muszą podczas całego ćwiczenia dokładnie przylegać do tych samych części ciała zawodnika drugiego.

Ćwiczenia bramkar...

Bramkę ustawiamy w odległości 5—6 m przed murem. Z całą siłą rzucamy różnej wielkości piłki o mur w ten sposób, aby odbite leciały w światło bramki. Zadaniem bramkarza jest wyłapywanie „strzałów" bądź też wybijanie ich w pole. Przy obronie bramki należy posługiwać się także kijem hokejowym.

Wychodzimy na lód

Niektórzy z was mają możliwość korzystania ze sztucznych lodowisk. Właśnie dla nich zamieszczamy poniższe ćwiczenia.

Łyżwiarze nowicjusze zaczynają od zwykłego chodzenia (na łyżwach) po lodzie. Później następuje chodzenie z przekładaniem nogi, jazda na jednej nodze, na dwóch w przysiadzie itp. Przy nauce jazdy tyłem pamiętajcie, że ciało musi być pochylone w przód, a ruchy nóg płynne, odbicie następuje tylko przednią częścią łyżwy.

Dla zawodników bardziej zaawansowanych proponujemy następujące ćwiczenia: ucieczka tyłem przed goniącym partnerem jadącym przodem z rękami założonymi na plecach; przeskoki przez niskie przeszkody (na jednej nodze i obunóż); jazda z krążkiem, podawanie krążka, strzały na bramkę z podaniem z przodu (Z. P.)

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Rekordowej długości palindrom przysłali mi: A. Chorąży i Z. Kowalski z Wrocławia.

„Metal ma wady, brak sitka tam, a baba ma takt i skarby da wam latem".

Tym, co nie wiedzą nic o palindromach komunikuję, że zdanie to mogą czytać w obydwie strony!

*

Epokowe wynalazki pasjonują coraz więcej moich czytelników. Oto wynalazek Ewy Trajkopf — klucz do jednoczesnego otwierania drzwi z obydwu stron. Brawo Ewa!

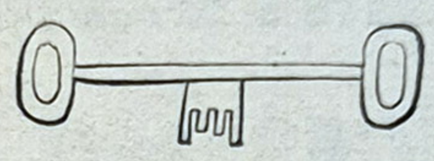

ZNAKI DLA DRAKI

Właściwie to tylko jeden, ale dobry. Nadesłał Andrzej z Gliwic. Jest to znak zezwalający na wjazd kierowcom od 18 lat.

W niepozornym słowie: ZAGOSPODAROWANIE Teresa Krysik znalazła mnóstwo innych, ukrytych słów:

ZA, GO, SPOD, DA, DAR, AR, OWA, GOSPODA, GOSPODAR, PODAROWANIE, NIE, ANI, OD, DAROWANIE. Razem czternaście.

Na zakończenie coś specjalnie dla „ogryzaczy" paznokci. Rękawica ochronna z blachy stalowej. Mój wynalazek!

Czołem
Wasz RZEP

— Nie dowieźli nam na czas zabawek, więc żeby nie zawalić planu, chodzimy w tym roku tylko do niegrzecznych dzieci...
Rys. W. Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

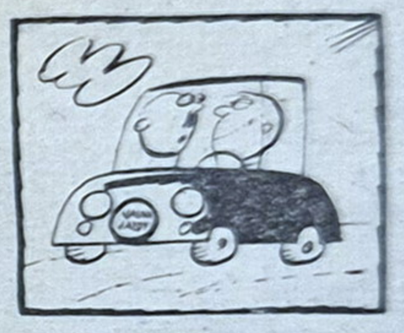

— Co zrobi pan w przypadku, jeśli przy szybkości stu kilometrów na godzinę odpadnie od pańskiego samochodu koło?

— Jeśli tylko jedno, panie instruktorze, to żaden kłopot. Przecież w bagażniku mam zapasowe.

Wyszperał
Heniek Szatkowski

— Panie doktorze czy zawsze udaje się panu bezboleśnie usuwać zęby?

— Iii, gdzie tam! Dwa tygodnie temu usuwając ząb zwichnąłem sobie rękę.

Wyszperała
Teresa Danielak

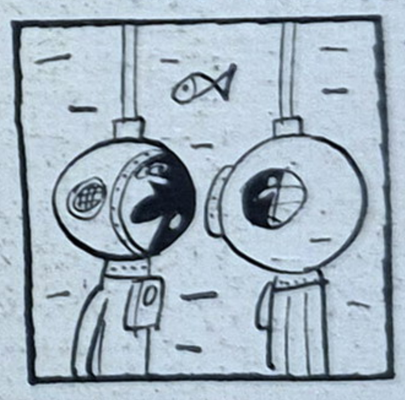

— Kapitan wrzeszczy żebyśmy natychmiast wychodzili na powierzchnię, bo okręt tonie!

Wyszperał
Mariusz Semaniuk

— No, jaki wynik meczu?

— Bezbramkowy.

— A do przerwy?

Wyszperała B.B.

Nagrodę „SZPERACZA TYGODNIA" otrzymuje Mariusz Semaniuk

Rys. Włodzimierz Lewiński